Rok I. Kraków, 1. kwietnia 1914. Nr. 7.

NASZA CHATA

DODATEK DO „NOWEGO DZWONKA“

wychodzi w Krakowie dwa razy w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

ZŁOTE MYŚLI.

Być zadowolonym z tego stanu, w jakim cię Bóg postawił, i starać się w nim o udoskonalenie, jest największą mądrością, na jaką możesz się zdobyć w życiu.

Jak uczyć dzieci poszanowania cudzej własności.

Cudzą własność szanuj dziecię,
Nie czyń nigdy szkody,
To początek do zasiewu
Miłości i zgody.
Jeśli tobie przykro będzie
Gdy szczepka złamana,
I drugiemu żal serdecznie,
Gdy niwa zdeptana.

Dom rodzinny powinien nauczyć dziecko poszanowania cudzej własności.

Nikt by nie zliczył, ile to łez płynie nieraz przez to nieposzanowanie cudzej własności, ile z tej przyczyny gniewu i złości, bijatyk, procesów, a nawet kryminałów.

Gdyby jednak w każdym domu rodzinnym baczono pilnie na to, ażeby dzieci nie ruszały cudzej własności, tobyśmy mieli dużo mniej kryminałów i zbrodniarzy, nikt bowiem nie zostaje złodziejem odrazu, w jednej chwili, tylko powoli, krok za krokiem idzie do tego czynu, który mu przyniesie straszną nazwę zlodzieja.

Ale my mało zwracamy uwagi na drobne występki dzieci.

— Urwał Jasiek parę gruszek u organisty, cóż to wielkiego? Nie na wagę złota kupuje się, dziecko nie rozumie co jego, a co obce — powiadamy.

— Pietrek wypasł łąkę sąsiadowi, pasterz nabrał koniczyny z pola wójta, malutka Zośka urwała kilka kwiatków, cóż to strasznego! Dzieci, słysząc takie a częste tłomaczenie ich, dalej i dalej pozwalają sobie na podobne postępki i z tego powodu dzieje się krzywd bez liku.

Gospodarz sieje groch i nie wie czem go otoczyć, ażeby mu choć trochę strączków na nasienie dojrzało.

Dziewczyna zasadzi przed chatą trochę kwiatów i nie wie jak je ogrodzić, by je nie pozrywano do ostatniej gałązki.

A tymczasem z dziejów naszego narodu opowiadają, że u nas Polaków nie znano dawniej słowa „kradzież“, bo nikt nie poważył się naruszyć cudzej własności. A u drzwi nie dawano zamków, bo wiedziano, iż chociaż chata nie będzie zamknięta, nikt nie wejdzie, ażeby szkodę zrobić.

Dzisiaj zaś i zamki nie dość silne

i kłódki nie wystarczają, jedni drugim, często bez żadnej nawet korzyści dla siebie, szkodę wyrządzają.

I tak tłómaczą się ludzie czasem:

—Choć to, co wziąłem, nie moje — nie ukradłem, było niezamknięte.

Albo powiadają inaczej:

— Zepsuł mnie ktoś drzewko, to niech i ja drugiemu zepsuję.

Jeden idzie miedzą i ścina batem kłosy zboża, drugi jedzie wozem i tnie po drzewach raz po raz biczem, aż się liście jak puch sypią.

Straszna to klęska — to nieposzanowanie cudzej własności!

Jakże jej zaradzić?

Oto trzeba dziecko uczyć od maleńkości poszanowania dla tego co cudze.

Koniecznym jest do tego dobry przykład.

Prócz tego trzeba dziecku wytłómaczyć, że nie wolno mu ruszyć nawet najmniejszej rzeczy cudzej, ani szkody wyrządzać, bo to Pan Bóg zakazał, i za najmniejszą kradzież czy psotę surowo dziecko karcić. Nie bądźmy pobłażliwi na małe psoty i złośliwe figle dzieci naszych, a nie będziemy mieli złodziei i zbrodniarzy. Aby ustrzedz dzieci od psot i złośliwości, trzeba jeszcze wskazać, ile przykrości i krzywdy czyni ten, kto łamie gałązki, zrywa owoce, kwiaty, wypasa zboże, depce trawy i tak dalej.

Trzeba też rozwijać w dzieciach zamiłowanie do pielęgnowania roślin i zwierzątek.

Niech chłopczyna sam zasadzi jabłonkę, niech ją nazywa swoją. Będzie się cieszył jej wzrostem, będzie liczył wiele ma pączków, ile jabłek dojrzewa. Taki z pewnością nie złamie drzewka u sąsiada.

Dziewczynka, która zasadzi sobie sama grządkę i będzie ją miała w opiece, nie pójdzie zrywać pączków u sąsiadki.

Chłopak, czy dziewczątko, którzy hodują sobie sami pieska, owcę czy kurkę — z pewnością nie kopną cudzego bydlątka, nie śmigną cudzego konia po przez oczy.

Rozumny ojciec zgromadzi dzieci i powie:

U sąsiada czerwienią się jabłka. U nas jabłek nie ma, ale z tej małej jabłonki, posadzonej za stodołą, da Bóg będziemy mieli kiedyś piękne jabłka. Tylko nie trzeba jabłonki trząść, ani obijać z niej liści, bo jej to szkodzi, drzewko musi rosnąć w spokoju.

Dobra matka, wskazując dziecku trawkę, nauczy je: Nie trzeba deptać po trawce, bo z tego będzie siano dla krowy, a gdyby krowa nie miała w zimie co jeść, nie dałaby mleka i my nie mielibyśmy co jeść. I każde źdźiebełko trawy trzeba szanować i nie deptać przez psoty — bo choć to trawa nie nasza, to ona potrzebna na siano dla innej krowy, na mleko dla innych dzieci.

Rozbudzeniem w dziecku litości i współczucia dla innych najlepiej zasiejemy miłość, sprawiedliwość i poszanowanie cudzej własności.

I wówczas nie ogrodzenie i obawa kary powstrzymywać będą dzieci nasze od kradzieży i szkody, ale powstrzymywać je będzie szlachetna myśl o tem, by szanować co obce i pamiętać na słowa Boże:

Jako chcecie aby wam ludzie czynili tak i wy im czyńcie!

Płaszcz Judaszowy.

(Dokończenie).

Judasz uciekał przez pola, oblane olśniewającem światłem. Uciekał poprzez skalistą równinę, przez łożyska potoków

i nagie wierzchołki wzgórz. Uciekał na los szczęścia, kierując się raz ku górze, to znów ku Samaryi — ku Betleem lub Sodomie.

O południu spoczął wreszcie w cieniu skalistej ściany i zdziwił się mocno, spostrzegając w pobliżu, mimo tak długiego biegu, groźne mury Jerozolimy.

Po chwili na szczycie wzgórza, tuż pod miastem, ukazał się oddział rzymskiej kawaleryi; dalej grupa mężczyzn, kobiet i dzieci w żałobie, nakoniec tłum ogromny. Była to scena dziwna i niejasna, przyglądał się też jej zrazu nieświadomie. Aż nagle, poprzez hełmy i włócznie Rzymian, na błękicie nieba, zarysowały się jednocześnie trzy krzyże, a każdy z nich dźwigał człowieka przybitego za ręce i nogi.

Wtedy Judasz rozpoznał Kalwaryę. Na najwyższym krzyżu z pochyloną głową w cierniowej koronie konał Jezus. A kiedy jeźdźcy odjechali w dół ku Jerozlimie zdrajca ujrzał klęczącą u stóp króla żydowskiego jednę jedyną niewiastę, a dokoła krzyża leżących czołem w prochu uczniów i dzieci.

Widok ten osłodził mu wiele goryczy, to też zaczął nabierać odwagi. Pomścił go Piłat. A zresztą czyż prorocy nie więcej znieśli od niego zniewag ludu pychy kapłanów i okrucieństw książąt? Wszak niektórzy z nich krwią nawet przepłacili swoja gorliwość dla sprawy Bożej. On bądź co bądź wyjdzie z Judei napojony wprawdzie zniewagami, ale żyw i z dobrze zaopatrzoną kiesą,

I odwracając się od niewdzięcznej Jerozolimy, szedł już drogą do Joppy, kiedy zerwał się straszny wicher i począł zamiatać niebo, wzgórza i doliny. Słońce zbladło, jakby miało zagasnąć nad Jerozolimą, zaległy ciemności o kilka kroków od Judasza piorun roztrzaskał skałę, a tam w oświetleniu i gloryi krwawych błyskawic trzy krzyże zdawały się rosnąć i poruszać, a trzej skrzyżowani z wyciągniętemi ramiony, z krwawemi dłońmi i nieruchmym wzrokiem posuwali się ku zdrajcy.

Oszalały z przerażenia Judasz rzucił się twarzą na ziemię, zagrzebując się w zwojach swego płaszcza.

* * *

Wieczór już był, gdy powstał. Grobowa cisza ciążyła nad całą przyrodą. Nie śmiał podnieść wzroku na Kalwaryę. Niepokoiło go to wielkie milczenie wszechrzeczy. Zapragnął spotkać kogoś usłyszeć dźwięk ludzkiego głosu, odnaleść promyk litości na jakiejś twarzy. Bał się nocy, tej nocy złowrogiej, która się zbliżała. Zawrócił w stronę Jerozolimy, a upadając ze znużenia usiadł na skraju jakiejś ścieżki.

Gwiazdy zabłysły w lazurowej toni nieba, księżyc oblał swem smętnem światłem fioletowe sinawe mroki równiny. Od strony miasta dał się słyszeć odgłos kija trącającego przydrożne kamienie i ukazał się cień ludzki. Jakiś zgarbiony człowiek szedł tak szybko, jak gdydy pilno mu było uciec przed przekleństwem. Ramię, trzymając kostur, zakreślało na bladem tle pustyni jakiś tragiczny giest rozpaczliwego położenia. Podróżny minął Judasza nie zatrzymując się wcale.

— Ahaswerusie! — zawołał apostoł, Ahaswerusie!

Za całą odpowiedź człowiek przyspieszył jedynie kroku.

— Ahaswerusie, pozwól, abym ci towarzyszył! Pójdę, gdzie pójdziesz; spocznę, gdzie spoczniesz. Będę ci sługą, niewolnikiem, psem wiernym. Nie opuszczaj mnie samego w nocy.

— Idę bardzo daleko, do Syryi, do

Egiptu, — odrzekł Ahaswerus, — idę do Rzymu. Nigdzie nie spocznę i nigdzie już nie zasnę. Nie miałem współczucia dla Jezusa i odpokutuję brak serca pielgrzymką bez kresu i bez nadziei. Ale krew Tego Sprawiedliwego nie plami mego czoła. I uprzedzam cię Judaszu, że zdepcę wszelki gad bez miłosierdzia, jaki spotkam na swej drodze,

A gdy cień wiecznego tułacza znikł w ciemnościach, Judasz łowił jeszcze długo uchem coraz słabsze dźwięki kosztura. A potem nieśmiało powlókł się ku Jerozolimie.

Począł się znowu błąkać w cieniu wałów, wśród winnic i gajów oliwnych.

Ponieważ paliła go gorączka i pragnienie, zwrócił swe kroki ku grupie drzew które, jak sądził, ocieniać musiały jakieś źródło. Wiatr szemrał cicho w ich uliścieniu. I już uczuł był ulgę, kiedy naraz wydał chrapliwy okrzyk, okrzyk tonącego rozbitka, i powalony niewidzialnę ręką, upadł na oba kolana. Poznał drzewa oliwne, pod któremi ubiegłej nocy otoczony przyprowadzonymi przez się siepaczami dał pocałowanie Synowi Bożemu.

Czołgając się uciekł z Gethsemani, by rozpocząć na nowo swoją samotną wędrówkę. Nie myślał i niczego się nie spodziewał; pragnął już choćby spotkać szatana, upadłego archanioła, by go módz wzruszyć bezmiarem swej niedoli.

* * *

Naprzeciw niego na wzgórzu sterczało drzewo uschłej figi i w jego umyśle wzbudziła się niejasno przypowieść Pana. Pobiegł nagle do drzewa, rozesłał na ziemi swój płaszcz czerwony, rzucił nań trzydzieści srebrników i odwiązawszy szybko opaskę od zawoju powiesił się na najgrubszej gałęzi bezpłodnej figi. Pod stopami apostoła na kształt wielkiej plamy krwawej czerwienił się płaszcz, na którym szakal spał do rana. A o pierwszym brzasku dnia, wysoko ponad żałobnem drzewem, krążył długo wielki sęp o płowych skrzydłach.

Wielki Tydzień w Polsce.

Wielki Tydzień w Polsce był obchodzony nadzwyczaj uroczyście.

W Niedzielę Palmową wręczali królowi palmy po stosownej przemowie synowie znakomitych rodzin ubrani w białe szaty.

Zwyczaj ten poszedł w zapomnienie dopiero od czasów Jana Kazimierza, a to skutkiem ciągłych zamieszek, podczas których nie pora było myśleć o podobnych ceremoniach.

Ogół święcił Niedzielę Palmową procesyami. Na czele ich postępowała gromada chłopców z palmami w ręku i kokardami u kontusików. Wśród bicia dzwonów i pobożnych pieśni okrążał pochód całe miasto; chłopcy od czasu do czasu podawali palmy tłumom, które rozszarpywały je, obrywając i połykając zaraz »basie« (kocianki) w przekonaniu, że i od chorób to chroni i ku zbawieniu wielkiemu to służy

Po powrocie procesyi do kościoła ustawiała się młodzież szkolna w dwa rzędy a lepsi uczniowie wygłaszali do pobożnej publiczności wierszowane przemowy o śledziu, o poście, czasem o biedzie szkolnej, a dla pociechy i o szynkach, jakoteż plackach wielkanocnych.

Następnie zajmowali miejsce tych młodocianych oratorów chłopcy miejscy, poprzebierani za pastuchów, pielgrzymów, olejkarzy, huzarów i t. p. puszczając folgę swej swadzie. Ponieważ samo pojawienie się ich, wywołało powszechną wesołość, zniesiono ten zwyczaj za czasów Augusta III.

W Wielką Środę, która jak wiadomo nazywa się »ciemną« — ponieważ po każdym wygłoszonym podczas tak zwanej »ciemnej jutrzni« przez kapłana psalmie, gaszą jedną świecę — uderzają księża odprawiający jutrznię brewiarzami i psałterzami o ławki na znak zamieszania, które wywołała męka Chrystusowa.

Ów zwyczaj dawał młodzieży szkolnej nieraz popęd do wybryków. Przedewszystkiem żartowością unosząc się, czynili piekielny iście bałas w kościele, a nadto okazywali często jeszcze poza świątynią, bijąc kijami niemiłosiernie już nie ławki jeno każdego napotkanego żyda.

W czasie, gdy dzwony kościelne umilkną, t. j. w ciągu Wielkiego Czwartku, Piątku i Soboty, aż do rezurekcyi słychać było w miastach dawnej Polski całymi dniami klekotki i grzechotki, cieszące się nadzwyczajną sympatyą u malców.

Z wielką wystawnością przystrojono groby. Przy każdym grobie było wyobrażenie Pana Jezusa i Najśw. Panny Bolesnej przy Nim, ziemia się zapadała, mnóstwo świec i lamp objaśniało to wszystko. Przy grobach grała nieustannie muzyka podniosłe melodye lub też śpiewał je chór młodzieży starannie zazwyczaj dobranej.

Groby za Augusta II[!]. wyobrażały jakąś historyę ze Starego lub Nowego Testamentu, często ruchomą lub przesuwającą się. Spółczesny pamiętnikarz utrzymuje, że najpiękniejsze w tym okresie groby w Warszawie bywały u Jezuitów i Misyonarzy, a najskromniejsze u Pijarów. U grobu w kolegiacie św Jana wartę odbywały drabanty królowej, u św. Trójcy artylerya konna. Żołnierze trzymali karabiny rurami na dół.

Groby po wsiach za dawnych czasów nie ustępowały miejskim, sadzono się w ich przystrojeniach na przepych i okazałość. Więc tam n. p. z toni morskich bałwanów straszny wieloryb co chwila wyrzucał i połykał Jonasza, tam znowu wyobrażono cudowny połów ryb św. Piotra.

Ogródek przed grobem na wsi urządzano z pięknie wzrosłego owsa, rzeżuchy, bukszpanu, a miejsca próżne wysysypywano piaskiem barwnym. Po obu stronach wznosiły się drzewka cytrynowe pomarańczowe i kwiaty, oraz wisiały lampy z kolorowemi zasłonami.

W Wielki Czwartek Biskupi i królowie polscy, od Zygmunta III począwszy, umywali ubogim starcom nogi. Za czasów Stanisława Augusta zdarzyło się pewnego razu, że z 12 starców miał każdy wyżej 100 lat, jeden 125, a wszyscy razem 1300. Dziś byłoby trudno dobrać podobną kompanię.

W Wielki Piątek karano Judasza za zdradę. Uosabiał go bałwan, wypakowany gałganami i szmatami. Gałganowi temu kładziono do kieszeni 30 kawałeczków szkła i wówczas dopiero oprowadzano go po mieście. Potem rzucono go z wieży kościelnej, następnie zaś po gruntownem obiciu kijami topiono w Wiśle. Wymierzano też karę na barszczu i śledziu za to, że przez tydzień nie dopuszczały nic innego do żołądka. Śledzia wieszano na suchej wierzbie, barszczowi zaś grożono, że zostanie zakopany w garnku w ziemię. Do niesienia tego garnka upatrywano stosownie naiwną ofiarę, której w czasie pochodu rozbijali towarzysze garnek nad głową, rozbiegając się potem na wszystkie strony.

W Wielki Piątek można było do syta napatrzeć się nabożnym widowiskom. Słynęły przez czas długi dyalogi wielkopiątkowe Mizygłodowicza: »Zdrada Judasza«, Zaparcie się Piotra«, »Zeznanie fałszywych świadków«, Sądy Annasza Kaifasza i Piłata«.

Po południu po wsiach i miastach odbywały się procesye. Ponieważ chciano wszystko »do rzeczywistości wyobrazić »więc jeden z uczestników procesyi, przebrany za Pana Jezusa, w koronie cierniowej, z łańcuchami, obnosił wielki krzyż; pomagał mu w tem Cyreneusz, a obu otaczali żołnierze. Kiedy przebrany za Chrystusa upadł pod brzemieniem, żołnierze płazowali go, wołając: Postępuj, Jezu!

W sobotę do późna w nocy, pozostawali królowie z rodziną i z dydnitarzami w kościele. W czasie rezurekcyi strzelano z armat, moździerzy, strzelb i pistoletów, palono beczki smolne i sztuczne ognie Gdy z ust kapłana padło pierwszy raz »Alleluja«, uczestnicy nabożeństwa uściśnieniem ręki i cichemi słowy składali sobie życzenia. Z rezurekcyą kończył się długi szereg obrzędów.

Z gospodarstwa.

O sadzeniu ziemniaków.

Czy należy krajać ziemniaki do sadzenia?

Nie mało już jest w kraju naszym rolników, którzy nie sadzą kartofli krajanych, czyli tak zwanych krajanek kartoflanych, ale całe ziemniaki. Rozumieją już oni, że roślina kartoflowa, zanim wypuści korzenie, ciągnie pokarm do łodygi z kłęba, więc jeżeli naprzykład nieduży kartofel przekroimy na połowę albo na kilka części, to tego pokarmu będzie dla młodej roślinki za mało i nie wyrośnie ona jak należy.

Ale niestety, dużo też jeszcze rolników w kraju naszym nie zważa na to: krają nawet małe kartofle, a potem, gdy się one nie odrodzą, narzekają na zły rok, albo na taką już niby dolę swoją. Nie wiedzą zaś, że sami głównie przyczynili się do tego.

Każdy, kto choć raz spróbuje sadzić kartofle całe, niekrajane, przekona się, że plon z takich całych ziemniaków będzie o wiele większy, niż z krajanych. Wybierać jednak należy do sadzenia kartofle niezbyt duże, ani nazbyt małe, lecz średnie, tak zwane „średniaki“. Ziemniak cały przeznaczony do sadzenia nie powinien być mniejszy od jaja kurzego, ani większy od kaczego. Najlepiej zawczasu, w jesieni, powybierać takie ziemniaki i przechować je osobno.

Tylko bardzo duże kartofle można krajać do sadzenia. I to trzeba je krajać tylko na pół, bo połowa dużego kartofla ma w sobie tyle pokarmu co cały „średni“ kartofel. Trzeba też wiedzieć o tem, że po tej stronie, gdzie kartofel przyczepiony jest do pędu korzeniowego, oczka są słabe i wyrastające z nich kiełki cienkie; po drugiej stronie zaś znajdują się najsilniejsze oczka. A że ze słabych i cienkich kiełków wyrastają wątłe rośliny, więc kto chce mieć plon równy, niech kraje kartofle wpodłuż, to jest tak, żeby na obu połowach były jednakowo i silniejsze i słabsze oczka.

Jeżeli kto nie mając dostatecznej ilości kartofli średnich do sadzenia, chce sadzić kartofle krajane, niech pamięta o tem, że kartofle (ale tylko bardzo duże) krajać należy dopiero na kilka lub najwyżej kilkanaście dni przed sadzeniem (i tylko na pół). Doświadczenia dokonywane przez uczonych rolników wykazały, że jeżeli kartofle pokrajane leżą na kupie przez czas dłuższy, to tracą siłę kiełkowania. Kartofle więc powinno się dopiero na kilka dni przed sadzeniem pokrajać i rozsypać cienko w przewiewnem i widnem miejscu, żeby dobrze przewiędły, obeschły, a nawet trochę zzieleniały, bo

wtenczas prędzej zejdą, nie zgniją w roli, i robaki się do nich nie dostaną.

Przypominamy więc jeszcze raz, że należy wybierać i zachowywać do sadzenia kartofle całe. Nie powinny to być kartofle drobne, bo takie są zwykle niedojrzałe i niewykształcone należycie, a więc i lichą wydadzą roślinę.

Niedobrze również jest sadzić kartofle bardzo wielkie, bo na nich jest dużo oczek, a jak z każdego wyrośnie łodyga, to krzak robi się za gęsty, nać wyrasta bujnie, ale pod krzakiem niewiele jest za to kartofli. Najlepiej więc wybierać do sadzenia średniaki, a baczyć, żeby były dobrze wykształcone, dojrzałe i zdrowe. Przechowywać kartofle w miejscu suchem i przewiewnem. *N.*

ROZMAITOŚCI.

Szpiegostwo w Galicyi. W gminie Soroki koło Grzymałowa aresztowano duchownego prawosławnego Grzegorza Saweczkę i odstawiono do Grzymałowa w celu odbycia kary 10-tygodniowego aresztu za nieuprawnione wykonywanie służby kościelnej dla prawosławnych.

— W Brodach aresztowano Bazylego Nakonecznego, z zawodu murarza, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Nakoneczny pochodził z Rosyi, lecz niedawno temu uzyskał poddaństwo austryackie i był nawet przez kilka tygodni policyantem przy brodzkiej policyi. Ponieważ stwierdzono, że w korespondencyi Nakonecznego z władzami rosyjskiemi pośredniczył jeden z urzędników pocztowych, jeżdżący rosyjskim ambulansem z Radziwiłłowa do Brodów wydały włodze austryackie rozporządzenie, zabraniające wszystkim rosyjskim urzędnikom przy pociągach na linii Brody Radziwiłłów wydalania się z pociągu na terytorym austryackiem.

— Innego szpiega niejakiego Kicha należącego do orkiestry, grywającej w kawiarni, aresztowała policya w Przemyślu.

Ochrona loteryi klasowej. W Austryi — jak wiadomo — zaprowadzono loteryę klasową Ponieważ zagraniczne loterye klasowe starają się po cichu przez różnych ajentów sprzedawać swoje losy — przeto władze austryackie ostrzegają przed nabywaniem losów loteryi klasowych zagranicznych, do których zalicza się i loterya klasowa węgierska.

Nabywcy takich losów, lub ci, którzy je przechowają karani będą karą pieniężną dochodzącą do piętnastokrotnej wysokości stawki.

Wyzyskiwanie emigrantów. Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowała policya Wincentego Płacnika i Józefa Chłopcika. Obaj aresztowani jeździli kolejami na przestrzeni Oświęcim—Kraków i sprzedawali emigrantom zegarki pakfanowe wartości conajmniej 3 K., za 10 K i więcej. Oszustów zamknięto w aresztach, zegarki złożono w policyi.

Skarb w ziemi. W Ząbkowicach, gubernii piotrkowskiej robotnicy zajęci przy robotach koło kolei Warszawsko-wiedeńskiej przy wykopywaniu pnia ściętego kasztana, natrafili na dwa żelazne kociołki, napełnione monetami złotemi. Monety, niezbyt dawne, mają wartość około 6 i pół tysiąca rubli

Monopol zbożowy w Rosyi. Minister skarbu Bark zamierza usunąć monopol wódczany, chociaż ten monopol przynosi państwu rocznie 900 milionów rubli dachodu, a chce natomiast zaprowadzić monopol zbożowy.

Monopol zbożowy polegałby na tem, że rząd wybudowałby w całem państwie szereg spichlerzy państwowych. Włościanie mogliby w jesieni składać zboże do tych spichlerzy.

Ceny byłyby oznaczone według cen na targach światowych.

Wywóz i przywóz prowadziłoby państwo we własnym zarządzie przez co zarabiałoby olbrzymie sumy, które obecnie zarabiają pośrednicy.

Monopol taki byłby dla włościan bardzo dobrym, gdyż nie potrzebowaliby wówczas sprzedawać zboża niżej ceny.

Pruskie zdziczenie. Niedawno sąd wojenny w Prusach sądził sierżanta Waskego, który pobił pewnego żołnierza, kazał mu biegać w kółko po pokoju, w końcu „żłopać“ ze spluwaczki. Waske został skazany tylko na tzy miesiące więzienia.

„Czerwona ręka“. Przed Izbą sądową w Warszawie, rozpoczął się proces przeciw 19 oskarżonym o należenie do organizacyi anarchistów pod nazwą „Czerwona ręka“, któ-

ra dokonała 26 napadów w latach 1910 i 1911 w Warszawie i okolicy. Oskarżonymi są wyłącznie żydzi, przeważnie młodzi ludzie w wieku lat 17 do 20.

Milionowy spadek. Robotnik Jan Idzikowski w Sosnowicach (w Królestwie) otrzymał zawiadomienie od konsula amerykańskiego w Warszawie, iż zmarły przed kilku tygodniami jego ojciec w Nowym Jorku pozostawił mu testamentem 450.000 dolarów (2 miliony 250 tysięcy koron.

Jak pijacy wywiedli w pole kobiety. We wsi Berchowa, w powiecie rzeżyckim — jak piszą gazety rosyjskie — przybyło na zgromadzenie gminne 200 kobiet, które oświadczyły, że dotąd nie wyjdą, dopóki zgromadzenie nie uchwali zamknięcia wszystkich szynków w gminie.

Mężczyźni (widocznie lubownicy alkoholu) wynaleźli sposób na swe żony. „Kto jest przeciw pijaństwu — niech wyjdzie na ulicę!“ Wszystkie kobiety sądząc, że to jest głosowanie, co prędzej opuściły budynek gminny, a mężczyźni tymczasem zaryglowali drzwi i rozpoczęli obrady na nowo

Dżuma w Rosyi. W pewnej miejscowości gubernii uralskiej stwierdzono urzędownie 12 śmiertelnych wypadków dżumy.

Zarobki u Niemców. Jeden z naszych czytelników pisze nam:

Byłem w Prusiech na robotach. Pojechałem tam, jak i wielu innych, z włodarzem Polakiem który służył nam za przewodnika.

Pókiśmy byli jeszcze na miejscu, to włodarz ten zdawał się być aniołem, taki był dobry i troskliwy. Ale gdyśmy przyjechali do miejscowości Hejzenmarku w Brandenburgii, stał się zupełnie inny, klął, wyzywał i poganiał w robocie do opadnięcia z sił.

Mieszkanie dano nam bardzo liche; była to nędzna szopa, pełna robactwa, które żywcem nas prawie zjadało, tak że po pracy niemożna było zasnąć spokojnie.

Na obiad mieliśmy mieć godzinę a tymczasem przerwa obiadowa trwała zaledwie 35 minut, poczem znów pędzono nas do pracy. A gdyśmy jednego dnia nie poszli do roboty i upomnieli się o polepszenie bytu, to przyjechali policjanci i zaczęli robotników bić, a zarządca tego dworu, gdzieśmy pracowali, zaczął na ludzi koniem najeżdżać i bić batem za to że chcieli odebrać jednego z naszych, którego policyanci zabrali w swoje szpony.

Mnie zawieźli do Berlina i siedziałem tam trzy tygodnie w więzieniu; potem przywieźli mię do granicy, do Wieruszowa, i kazali wracać tam, zkąd do nich przybyłem.

Oto jak Niemcy obchodzą się u siebie z polskimi robotnikami. Niechże wszyscy się takich niesumiennych rodaków, co to niby mają być przewodnikami i opiekunami robotników na obczyźnie, a później, zamiast naprawdę dbać o ich dobro, sami pomagają ich krzywdzić.

W. D.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:

Ks. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia W. Poturalskiego Podgórze-Kraków